



PISEMKO ZUCHÓW PRZY DWUTYGODNIKU MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ „SKAUT“

NA NOWY ROK

Zuch majsterklepka może własnoręcznie zrobić nowy kalendarz. Do izby zuchowej, a może na podarek. Postarać się trzeba o kawałek tektury, klej, wążutką wstążeczkę, farby, kredki, lub papier kolorowy i sam wkład do kalendarza, który dostaniecie w każdym sklepie z papierami i który kosztuje bardzo tanio.

Kalendarz, który widzicie na rycinie, jest z tektury wyciętej w koło, pośrodku



ozdobiony wycinanką (zrobioną w szkole) z kolorowego papieru, miejsca zakreskowane są naklejone cieniutkimi paseczkami z kolorowego papieru. Wstążeczkę przykleja się od spodu dla przymocowania właściwego kalendarza u dołu i dla wieszaka na gwóźdź u góry.

Kto nie chce naklejać wycinanek może ozdobić tekturę motywem namalowanym kredkami lub akwarelą, a sam karton wyciąć w prostokąt, kwadrat lub owal, wedle upodobania.

BO JA CHCĘ WIEDZIEĆ, CZEMU MY DOSTAJEMY PODARKI NA GWIAZDKĘ?

— Wodzu, wodzu — pytał Gucio na zbiórce — a czemu my dostajemy podarki na Boże Narodzenie, a na Wielkanoc nie?

— Patrzenie, on by chciał może każdej niedzieli dostawać podarki! — wyrwał się Raczek.

— Ty się nie zaczynaj nowu! — zaprzepił się Gucio. — Ciebie nie pytam!

Wódz roześmiał się.

— Guciu, wiesz czemu Raczek chciał ci dokuczyć. Bo chciał odpowiedzieć na twoje pytanie, a nie umiał.

— Ha! ha! ha! — cieszyli się chłopcy

— Bardzo przepraszam! — skoczył Raczek. — Ja, ja wiem!

— Wiesz naprawdę? Hm, hm. To powiedz mu.

— My dostajemy podarki bo... bo... bo...

— Bo... bo... — śmiał się wódz.

— Bo Pan Jezus się narodził! — wypalił Raczek.

Zuchy w śmiech.

— Ciepło Raczek, ciepło — powiedział wódz. — Nie śmieje się, dobrze mówi. Gdzieś to czytał?

— A, tak sobie, wogóle. — Raczek spojrział zgóry po zuchach.

— Bo ja właśnie spotkałem się z tem w jednym angielskim magazynie —

— W czym? — przerwał mu Józek.

— W magazynie (magazine), to jest takim piśmie ilustrowanem, gdzie piszą o rozmaitych rzeczach tak, że się łatwo rozumie, popularnie.

— No, co wodzu! — spieszył się Gucio. — To co tam było?

— Pisał tam ktoś, że dawno, dawno temu —

— Kiedy dawno?
Był zewsząd — mówił wódz — że jak się w rodzinie urodziło dziecko, to ro dzendstwo tego niemowlęcia dostawało podarki.
— Oh! a teraz nie nie dają! — oburzył się Kuluś, który ma iparomiesieczną siostreczkę.

— A ponieważ chrzczenie są jedną wielką rodziną, której Ojcem jest Bóg, więc w dniu w którym się urodził Jego Syn, obdarzają się podarkami.
— Właśnie, właśnie — potwierdził Ra zek.

CIEKAWOSTKI

Zażębiony guzik

Nie, mój drogi, nie będzie tu mowy o żadnym chłopcu, którego nazwano czy też przezwano guzikiem, ale o zwykłym, najzwyklejszym guziku. Mianowicie, o guziku cyrnowym.

Cyna, no cóż cyna, taki sobie zwykły metal, który się wydobywa z ziemi w rudzie, podobnie jak żelazo i wiele innych me tala. A metale, powiecie może, to nie cieka we, ani to chodzi, ani mówią, ani słyszą. Położy się go na ziemi, leży; potrafi, upa nie; i nie. Ani się z tem powabiać, ani

NIESAMOWITA PRZYGODA

(Ciąg dalszy)
— Aha! — mówił z zachwytem Tomek. — To ci auto! To rozumiem! Ale gdzie pan Bornicki?
— Niema go!

Obeszła auto, zaglądnię pod koła, ani śladu człowieka. Tomek rozglądał się dokoła. Z lewej strony podchodził już do pracy so snowy las, rzadki i pusty. Z prawej ciągnął się jakiś żywopół, za nim gęstwinia drzew owocowych; w głębi przeliskwiwała białe mury.

— Tu ktoś mieszka — powiedział Tomek, zbliżając się do żywopłotu. — O! furtka! Chodźmy tam.

— Po co? — zaprotestował żywo Bo dzio.
— Po co? Pan Bornicki pewnie tam jest. Może auto już naprawił. Wyjdźcie zaraz. — Właśnie. A może z tego domu wziął konie i jeździł gdzie po coś potrzebnego. Ho to się zdarza. Ze kicha nawalił i skąd wzięć drugą? Poczekamy tutaj na niego. Przedzaj czy później przyjdzie, bo to jego auto. Po co mamy wchodzić do cudzego domu. Bóg wie, kto tam mieszka. Tu pewnie.

Znowu poczuli obchodzące auto i wyszko wać. Wszystkie ogłądali, dotykali, bódziły nie wachali. Tylko oczywiście, wcale nie byli cie

klapsa dać czy pociągnąć za ogon. Nic, kom pletnie nie.

Ba, myślisz, ale tak nie jest. Nie, nie! Mają metale swoje kaprysy i swoje widzi miśle tak, jak twój Mruczek, Azorek i ja ty sam. Tak, to najprawdziwsza prawda. Ze lazo boi się panicznie wody (za jak nie wie które dzieci) a cyna? Cyna nie cierpi zimna. Jeszcze-jaki lekki mroził, no to jakoś znie sie, ale wielkie zimno, jak temperatura spadnie niżej 20° R. — to nie dał Boże! Koniec z cyną! Rozpada się na szary proszek i robi co chce. Był przedmiot, niema przedmiotu, jest tylko kupka proszku. Taka to jest ta cyna!

Raz zdarzyło się w Moskwie, w Rosji, — a wiadomo wam, że w północnej Rosji jest bardzo zimno, daleko zimniej niż u nas, — otóż zdarzyło się w Moskwie, że żołnierzom pochorowały wszystkie guziki od mundurów i płaszczów. Dostali jakiejś jak by wysypki, płam i porozpadały się, całkiem na proszek porosypywały. Zdziwili się lu dziska, no i przeczuli, bo wiadomo metal to cóż, ani to żyje przecież, ani wogóle a tu raptem chorują jakak, czy co?

Dopiero uczeni zajęli się tą sprawą i wyjaśniło się, że te guziki porostu przeży bity się i zachorowały i, że się tak wy raze, pochowały dlatego, bo materiał z któ rego były zrobione, cyna, nie znosi zimna!

Możecie sobie wyobrazić jaka to była niespodzianka dla ludzi; guzik żażębiony!

kawi na tablicę rejestracyjną, jaka się zawsze na prozdzie i z tyłu auta znajduje. A nie zwrócili na nią uwagi dlatego, że nie umieli jej odczytywać. (Zupełnie poproszą wodza, żeby ich tego nauczył) A szkoda, wielka szkoda. Bo gdyby Tomek był przeczytał litery umiesz czone na tej tablicy, byłby odskożył przerażo ny, i napewno, napewno nie wstąpił do środka.

Bo-chłopcy, oglądający już auto, znu dzeni czekaniem i upałem, wstąpiłi w końcu do auta. Snuli rozmaite domysły na temat tak długiego postoju, gwarzyli o tem i owem, wkońcu, zastępli. Zasnęli mocno jak susły. Zrobili się z nich dwa kloki nie widzące, nie słyszące i nie czujące co się z nimi dzieje. Nie dziwne więc, że nie widzieli i nie słyszeli, jak trzsnęła furtka i jakiś człowiek w jasnym palcie i czapce nacisnę tej głęboko na oczy wypadł na szosę. W paru skokach był przy aucie, rzucił się na przednie siedzenie, lupnął drzewiczkami i spiesząc za częł manipulować koło motora. Maszyna ra zzyła z miejsca chaz i pomknęła go gład kie szosie. Złoczyła raz, drugi i wkrótce w pelźnie — robiąc najmniej 70 km. na go dzinę — minęła Gniazdowo, kierując się głów ną szosą wprost na zachód.

Chłopcy, niespostrzeżeni przez kierow cę, kotłymi miękkiem ruchem doskonalych resorów, spali głęboko.

(C. d. n.)



MUSIEK
I MUSIEK

czyli

Świąteczna niespodzianka

Musiek i Nusiek byli w wielkim klo pocie. Nie widzieli jak niespodziankę zro bić swojej matce na święta. Niespodzianka być musiała tak kazala domowa tradycja. Trzeba było wymyślić coś takiego czego dotąd nie robili, co wogóle rzadko się zdarzało w do mu a co zarazem byłoby dobrze przyjętem i radosnem dla nich wszystkich. Bo matka nie lubiała kiedy coś było wyłącznie dla niej; trze ba było żeby wszyscy jednakowo byli zain teresowani i uczestniczyli w jej radości.

Długo bardzo namyślali się chłopcy, ra dzieli i roztrząsali różne projekty, aż wreszcie postanowili, że kupią bilety do teatru i pójdą z matką na wieczorne przedstawienie. Po prze zstudowaniu komunikatów teatralnych okazało się, że pierwszego dnia Świąt pójdzie opera „Carmen” Bizeta.

— Świetnie się składa — ucieszył się Musiek. — Mama właśnie tak lubi muzykę a tak rzadko chodzi na koncerty. Napewno się ucieszy.

— Ja bardzo lubię patrzeć jak przedsta wiają — oznajmił Nusiek.
— To pewnie ładna opera. Tam jest ten marsz, znasz go? — Musiek zanucił zna mą melodie.

— A kiedy pojedziemy po bilety? — zapytał Musiek.

— Popołudniu. Pojedziemy na ślizgawkę, to naprzód wstąpimy do teatru. Mama nie będzie podejrzewała.

Musiek zamyslił się.
— Ale pamiętaj, że mamy razem pójść! — upewnił się Musiek. — Zebyś mi nie zrobił takiego kawatu, jak ostatnim razem. Wszystko robi się wspólnie. Wspólny po myśl i wszystko. Pamiętaj!

— Dobrze — bąknął Musiek.

Po niejakim czasie — najwyżej w pół godziny później — Musiek i Nusiek spoj

kali się nos w nos w przedpokoju pod wie szadłem.

— A ty dokąd? — spytał ostro Mu siek.

— Ja? po znaczki, rzucić kartki. A ty?

— Ja? — odparł Musiek. — Ja na ślizgawkę, zobaczyć czy lód jest.

Rozstali się pod bramą.

Musiek szedł ze spuszczoną głową. Na nic i na nikogo nie patrzył i pierwszą rzecz ką, którą zobaczył, była witrina miejskiej kasy teatralnej.

Stanął.
— Ciekaw jestem czy wielki tłok przy kasie — pomyślał. — A nuż rozkupią bi lety?

Wszedł do środka, a po pół godzinie wyszedł, dusząc w ściśnionej piastce trzy czerwone bilety teatralne.

Musiek miał dalszą drogę. Do parku, gdzie się ślizgawka trzeba iść od ich domu ubiec pół godziny. Najbliższa droga wprost przez śródmieście, przynajmniej ulicą. Przy ulicy to się jeden z najpiękniejszych bu dyneków miasta, teatr.

Musiek szedł wesoło, rozglądał się po ludziach i wystawach i zdążył już rzucić mu się w oczy jaskrawa barwa alizów, po rozlepianych po obu stronach bram teatru. „Carmen” — było wypisane wielkimi czarnymi literami na pomarańczowem tle.

Musiek stanął.
— Ciekaw jestem, czy dużo ludzi przy kasie — pomyślał. — A nuż rozkupią bi lety?

Wszedł do środka, a po kwadransie wyszedł, unosząc dumnie w puszym pula resie trzy czerwone bilety. (C. d. n.)

W SZPONACH CZARODZIEJA

Skecz

Cień chłopca uciekającego: kuli się w kącie. Ukazuje się czarodziej efektownie ub rany w wysokiej czapce, powiększanej szczie z laską, rozwiartymi włosami i brodą. Chłopiec zrywa się i grozi czarownikowi, przyskakuje do niego i ten dotyka go la cą i chłopiec z profilu zwraca się najprost sją i zamienia się w drzewo. Czarow nikowi i zamienia się w drzewo. Czarow nik obchodzi drzewo, gestykuluje i zamienia je kolejno w różne przedmioty i zwierzęta, w końcu w potwora, który otwiera paszczę i pożera zęgo czarodzieja.

Czli chłopiec stojący z boku ekranu lub wychodzący przed ekran w czasie przerw.

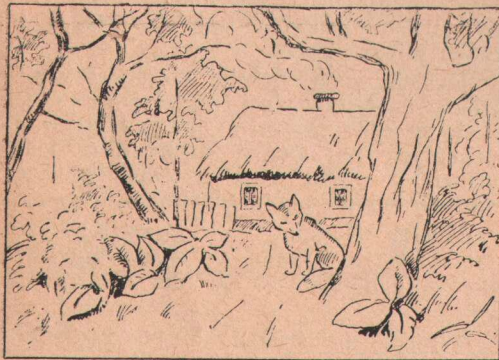
LAKOMY ZUCH

Skecz

Na ekranie widać cień chłopca z zawiązaną głową: chodzi po scenie, łapie się za głowę, za brzuch, rozkłada ręce, jęczy i stęka. Brzuch zaczyna mu różć nagle, chłopiec pada na ziemię, przychodzi doktor brodaty z wielką torbą i piłą tnie mu żołądek.

Idzie mu to z trudem, wreszcie udaje się; wyciąga po kolei z żołądka chłopca i pokazuje podnosząc do góry i krejąc głową z podziwu, rozmaite rzeczy: kiełbasę, jabłko, łyżkę, butelkę, bochen, sznur serdelków, filiżankę itd. Później zaszywa brzuch wielką igłą i sznurem, pacjent wychudzony wstaje i gładzi się po brzuchu.

Patrz!



jakie widzisz jeszcze zwierzątka na tym obrazku prócz lisa?

Zuchy czytają „Leśnego Duszka”
Harcerze czytają „Skauta”.

LEŚNY DUSZEK

pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca
Redakcja i Administracja Lwów, Kurkowa 12. - P. K. O. 504.610

REDAKTORKA: Dr. WANDA PISKORSKA-FRANTZOWA

Leśnego Duszka wysyła się w ilości najmniej 5 egzemplarzy zbiorowo pod jednym adresem lub w wielokrotności liczby 5 — np. 10, 15, 20 itd. egzemplarzy.

Jedna piątka 25 gr., miesięcznie 50 gr. Przy odbiorze 2 (dwu) piątek tj. 10 egzemplarzy prenumerata miesięczna wynosi 90 gr., kwartalna zł. 2.50 (za 60 egzemplarzy), półroczna zł. 4.50 (za 100 egzemplarzy), roczna zł. 8.— (za 200 egzemplarzy).

DRUKARNIA „EKONOMJA” — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 8-31.

45 — 45 = 45

Figlarne rachunki

Raczek w kącie salonu zabawia swoich gości Jankę i Wicka.

— I Janka ma dwóję z rachunków — oznajmia.

— Ależ Raczku, co mówisz?! — obraża się Janka.

— Nie masz? To będziesz miała!

— Cooo?

— Odemnie.

— Ach tak!

— Powiedz, umiesz odejmować?

— No chyba, zabawnyś!

— Ile jest 45 — 45?

— 45 — 45? — mówi wielkim głosem Janka. — Przecież nic!

— Niiic? Co to?

— No zero, nie udawaj!

— Mylisz się!

— Pleciesz — obraża się Janka.

— Słuchaj — mówi Raczek. — 35 + 10 = 45.

— Oczywiście.

— Więc zamiast 45 możesz napisać jakieś cyfry, które w sumie dadzą 45!

— Oczywiście.

— No to popatrz. Piszę tak: 9 8 7 6 5 4 3 2 1. Dodaj to razem.

— 45 — odpowiada po chwili Janka.

— A teraz dodaj w odwrotnym kierunku: 1 2 3 4 5 6 7 8 9.

— Też 45.

— To podstaw teraz zamiast 45 te oba szeregi. Co dostaniesz?

— Zero!

— Figa! Odejmuj!

9 8 7 6 5 4 3 2 1 = 45

— 1 2 3 4 5 6 7 8 9 = 45

8 6 4 1 9 7 5 3 2

— A teraz zlicz ten rząd.

— 45!!!

— Widzisz! nie miałem racji? 45 — 45 = 45!!!

—o—